

Od autora: Tekst pierwotnie przeznaczony na jeden z wielu konkursów literackich, ale przepadł z kretesem, więc umieszczam go dla potomności. Zachęcam do lektury, jak i do krytycznych i merytorycznych uwag.

Przechodziliśmy obok wystaw sklepowych. Na ulicach mrok, wiatr i pustki. W pewnym momencie, ni stąd ni zowąd, zachciało mu się sikać. Stanął u wejścia jakiejś bramy i zaczął ją chrzcic swym moczem. Już miałem go powstrzymać, ale zaniechałem tego. Nie mogłem żądać, by walczył z fizjologią. Nie nakażę mu przecież czegoś, tylko dlatego, że istnieje coś takiego jak poszanowanie wspólnego dobra społecznego. Przecież sam nie wierzę w istnienie bytów abstrakcyjnych. Czasem zdaje mi się, że jego obecność także jest iluzją. Że zatrzymał się tu na chwilę, i że dalej nie może iść, bo powstrzymuje się, by mnie nie urazić. Jeśli tak jest, to dobrze się z tym kryje.

Zadziwia mnie jego spokój i opanowanie. Jest jeszcze tak młody. Mógłby okazywać swoją wyższość względem innych. Poziomem swego IQ przewyższa wielu, nie tylko o głowę, ale może nawet o inne części ciała. Nie myślę jedynie o jego wszechstronnej wiedzy, otwartości, licznych zainteresowaniach. Przede wszystkim posiada umiejętność godzenia przeciwstawnych sobie racji. Większość ludzi myśli, że trzeba się opowiedzieć wyłącznie za jedną opcją. On zawsze szuka kompromisu, czegoś, co mogłoby być osią porozumienia. Nie zamyka sobie drogi powrotnej. Nie pali mostów. Wie, że deklaracje są często objawem braku zdecydowania wynikającego z nieprzemyślenia spraw.

Zmierzaliśmy w kierunku znajomego baru. Przedświąteczne wystawy sklepowe nie zachęcały nawet do spojrzenia w ich kierunku. Robiło się zimno. Uznaliśmy, że przydałoby się rozgrzać czymś gorącym, niekoniecznie herbatą. Po stromych schodach wdrapaliśmy się do oświetlonego przedsionka. Krętymi schodami zeszliśmy do celu. Pani Jadzia przywitała nas uśmiechem, tak jak każdego, kto szuka miejsc, w których alkohol jest tylko dodatkiem do rozmów, a muzyka nie zabija bezmyślnym bitem i tekstem pisanym na kolanie. Mieliliśmy tę przyjemność, że sala była pusta. Tylko przy barze dwóch studentów prowadziło konwersację z właścicielką. Spokój, nikt nie podsłuchuje, a jeśli nawet, to nie robi z tego żadnego użytku, bo nie po to tu się przychodzi.

Niby wszystko nam jedno, jednak nie chcemy się narzucać i być w centrum uwagi. Pamiętam, jak raz dosiedli się do nas jego wykładowcy. Ten rozmach w twierdzeniu truizmów, ten entourage, ta mania udowadniania, że jest się mądrym i myślącym jednocześnie. A jeszcze więcej pieprzenia i narzekania na wszystko, ze szczególnym uwzględnieniem płytkości i jałowości polskiego kina, literatury, szkolnictwa, z oczywistą nieprzydatnością ZUS-u na czele. Mało twórczy panowie, którzy są zmuszani do zajmowania się twórczością innych. Nasz stolik był w centrum uwagi. Nie tego chcieliśmy.

Poszedł po piwo. W tym czasie zdjąłem bluzę, rozejrzałem się za wygodnym miejscem. Sprawdziłem komórkę, czy nie przyszedł przypadkiem esemes albo gorzej, czy ktoś nie chciał porozmawiać na, niecierpiący zwłoki, temat. Jednak pusto. Cisza i spokój. Ani wiadomości, ani połączeń. Jak dobrze. Postawił kufelki na stoliku, usiadł i zaczął wpatrywać się we mnie badawczo. Robi tak zawsze, gdy jesteśmy sami. Jakby chciał dowiedzieć się więcej, przejrzeć mnie na wylot. Nauczyć się przewidywać reakcje. Wiedzieć, co robić, gdy sytuacja ulegnie jakiemuś przeobrażeniu. Chciałby być chyba wieszczem, ale musi się jeszcze wiele nauczyć.

Tymczasem sam zacząłem dopytywać o różne rzeczy. Stawiać najprostsze pytania, na które zawsze dość niechętnie odpowiada. Unika nazywania wprost pewnych zjawisk. Może nie chce, a może boi się opowie-

dzieć za jakimś konkretnym stanowiskiem. Śmieje się, gdy mówię, wprost, co myślę na dany temat. Daleka droga przed nim. Chciałby tak dużo wiedzieć. Tyle rzeczy, idei i zjawisk go interesuje. Nie chcę być złośliwy i mówić, że to znaczy: *wszystko i nic*. Otwarty umysł to jedno, a chwytanie zbyt wielu srok za ogon to już inny kaliber. Można nie zdążyć umknąć kuli.

Rytm dobowy dobiega końca. Muzyka z głośników nie daje o sobie zapomnieć, choć swą barowością zachęca do pozostania, choćby nawet do południa. Pora założyć bluzę, kurtkę i czapkę. Na zewnątrz robi się coraz chłodniej, a przecież jeszcze paręset metrów przed nami. Trzeba wyminąć kilkanaście ciemnych uliczek. Targowisko opustoszało. Tylko słabe światło w budce stróża daje znać, że ktoś jeszcze o tej porze żyje. Że nie zapadł w sen, jak większość ludzkości na tej półkuli. A do południa tętniło tu życie. Spojrzałem i zobaczyłem w myślach tamten widok sprzed kilkunastu godzin. Taki zupełnie inny niż szarość, ciemność i pustka, która teraz tu panuje. Tamtą paletę barw. Pomidory, ogórki, paprykę. Stoiska z odzieżą używaną i, być może, nową i nienoszoną. I wszystkiego tak dużo, pachnące, świeże, żyjące. A teraz ciemność i zimno. Tylko resztki piwa w żołądku dają poczucie ciepła. Z zamyślenia wyrwał mnie jego głos, którym pospieszał, bo jeść mu się zachciało. Ruszyliśmy szybko w stronę naszego osiedla, mijając po drodze innych fascynatów nocnych wojaży.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

LukaszPeee, dodano 01.02.2015 16:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.